

# Koń dobrze podkuty

Komedia A. Ostrowskiego „Pamiętnik szubrawca własnoręcznie przez niego napisany”, którą gra Teatr Współczesny w przekładzie J. Jędrzejewicza, reżyserii G. A. Towstonogowa, scenografii W. Daszewskiego i doskonałej obsadzie aktorskiej, bywała grywana na polskich scenach także w innym przekładzie (J. Wyszomirskiego) i pod innym tytułem — „I koń się potknął”, to jest bliższe oryginałowi, który brzmi po rosyjsku „Naślakowo mudrleca dowolno prostoty”.

Od kiedy obowiązuje zaznaczenie na afiszach lub programach tytułu także w brzmieniu oryginalnym, czujemy się zwolnieni od pieniactwa o nagłówki. Cieszymy się nawet, gdy różni tłumacze używają innego, bo to nam ułatwia orientację, że mamy do czynienia z innym przekładem, zaś to co napisałem ma przypomnieć tylko, że idzie o jedno i to samo dzieło.

Dodajmy, że tytuł użyty przez Wyszomirskiego pasowałby w danym wypadku tylko do losu bohatera sztuki, ale w żadnym wypadku do T. Łomnickiego, grającego główną rolę Głumowa, ani do całości przedstawienia bardzo czystego, konsekwentnego i bez potknięć.

Odnosimy wrażenie rzeczy gruntownie przemyślanej i świadomie stylizowanej, tak że nie ma fałszu w stosunku do naszego wyobrażenia o epoce, w której sztuka została napisana (1868 r.), ale jednocześnie dochodzi do głosu uogólnienie. Nie dzieje się to łatwą drogą współczesniania na siłę, ale przez wydobycie ogólnoludzkich prawd zawartych w treści. Zaś przed niebezpieczeństwem martwoty kostiumowej, tego co się w teatrze nazywa „naftaliną” uchronili się i reżyser, i scenograf, i aktorzy przez rozwinięcie wątków groteskowych, tkwiących w sztuce.

Chwała reżyserowi, że poddał tę nutę, chwała scenografowi, że podjął ją tak dyskretnie, by pozwolić aktorom na nieskrepowane jej podchwycenie. Skorzystali z podszeptu do groteski, łącząc w swej interpretacji polot z rzetelnością.

T. Łomnicki w roli karierowicza i lizusa Głumowa czyni jeszcze więcej niż wymaga w swoim słowie odreżyserskim w programach Towstonogow, który zwraca uwagę, że aktor grający tę rolę powinien w scenach z sześciu różnymi osobami być za każdym razem kimś innym, a więc wcielać w swojej osobie 6 różnych postaci, a raczej charakterów. Łomnicki wciela ich aż 12, bo wobec każdego z sześciu partnerów jest dwulicowy, i to nie tylko w naszym domyśle, ale także w pełnym wyrażeniu scenicznym tej dwulicowości.

T. Fijewski jako generał w stanie spoczynku, Krutickij, jest natomiast cały czas jedną postacią, ale za to jak konsekwentną! Wspaniały jest pomruk wyleniałego lwa, jaki od czasu do czasu z siebie wydobywa, przy jednoczesnym ucharakteryzowaniu się na staruszka

zaciekłego, ale tak już wysuszonego i wątego, że drżymy o jego całość, gdy wspina się na drabinkę przed regałami biblioteki.

J. Naiberczak w roli huzara także gra postać jednolitą, a tak konsekwentną, że należy się tylko cieszyć, że wszedł do zespołu tak artystycznie odpowiedzialnego, do którego pa suje jak ułat.

A. Gordon-Górecka puściła w ruch cały swój arsenał wdzięku, ironii i uwodzicielstwa jako spragniona romansów żona bogacza, zaś M. Pawlikowski w roli jej zarozumiałego meża jest prawdziwie zabawny.

T. Surowa jako mniemany liberal, L. Horecka jako pani wytworna, a pełna przesądów, J. Kondrat jako szantażysta i S. Perzanowska jako wróżbitka tworzą serię doskonałych postaci. Z postaci pierwszoplanowych jedna może B. Sołtysik w roli posażnej panny na wydaniu nie wykorzystwała wszystkich groteskowych możliwości tkwiących w tej roli panielki rwącej się do jakiegokolwiek małżeństwa.

Mniej eksponowane role rezydentek i służących grali H. Kowalczykówna, A. Gościmska, E. Fidler, A. Szeniajch i M. Czyżewski ofiarnie i służebnie w stosunku do całej inscenizacji.

Do wymienienia wszystkich wykonawców skłania mnie ich rzetelna robota oraz to, że tak udane przedstawienie, mimo ryzyka, jakie tkwiło we współpracy z obcym reżyserem, powinno utrwalić się odpowiednio w pamięci. Zaś ów reżyser zwycięsko pokonał przeszkody na dobrze podkutym koniu.

JERZY ZAGÓRSKI